

KAROL DARWIN I „DOKTÓR MUCHOŁAPSKI” O PEWNEJ KSIĄŻCE Z „DZIECINNNEGO POKOJU” I OKRUTNYM WTAJEMNICZENIU

Znamiennym rysem późnej twórczości Czesława Miłosza są powroty do lektur z okresu dzieciństwa i dorastania. Były to na ogół książki przyrodnicze z końca XIX wieku, świadczące o umysłowym ożywieniu, które spowodowała teoria ewolucji. Jej wpływ na literaturę zaznacza się już w latach siedemdziesiątych i osiąga apogeum na przełomie XIX i XX wieku, kiedy wykształcenie klasyczne stopniowo ustępuje miejsca, najpierw w Ameryce, a następnie w Europie, wiedzy matematyczno-przyrodniczej. Darwin w Anglii i jego niemal rówieśnik, Irlandczyk Thomas Maine Reid, kształcili się na wzorach klasycznych, greckich i rzymskich, czemu możemy przypisać pewne skłonności wyobraźni, jak choćby namiętne pragnienie odkrycia rozumnego ładu w tym, co się jawi jako dzikość i okrucieństwo natury. Miłosz, podobnie jak, na przykład, W.H. Auden¹, należy do pokolenia, które żywo jeszcze odczuwało niewspółmierność pomiędzy zasadniczo odmiennymi obrazami świata, mieszczącymi się w ramach jednego modelu wychowania. Literatura przeznaczona dla młodzieży w jakimś stopniu łagodziła te napięcia, wprowadzając cudowność (jako odmianę świadomości religijnej) albo aurę romantycznej przygody w dziedzinę czynnej eksploracji natury. Osobne miejsce należy się tutaj książkom z pogranicza baśni i światopoglądu naukowego, tudzież opowieściom o zmniejszaniu się i oglądaniu świata innymi oczami. Tak było z doktorem Muchołapskim, bohaterem książki profesora Erazma Majewskiego, przyrodnika, archeologa i geologa. *Doktor Muchołapski* ukazał się w roku 1890, miał również drugie wydanie, ozdobione rysunkami Juliana Maszyńskiego-

¹ Por. esej tego ostatniego *Greco i my*, przeł. A. Skarbińska, [w:] *Ręka farbiarza i inne eseje*, wybór: M. Strusiński, J. Zieliński, Warszawa 1988.

² Bohater Majewskiego, doktor Muchołapski, udaje się w Tatry, do doliny Rówienki i Białej Wody, aby ratować zaginionego Anglika, lorda Puckinsa. Wypija tajemniczy elik-

go, z 1921 roku². „Kto wie – powiada Miłosz – może lektura tych książek przygotowywała moje otwarcie się na światopogląd naukowy, na popularyzatorskie dzieło o teorii Darwina i doborze gatunków, a także na mój odczyt w wieku lat czternastu w szkole o teorii ewolucji”³.

Śmiało można powiedzieć, że *Doktor Muchołapski* odegrał istotną rolę w przyrodniczej edukacji młodego Miłosza. Nie tylko dlatego, że opisy życia owadów są tutaj bezbłędne, oparte na badaniach własnych autora i najnowszych osiągnięciach entomologii. Otóż książka Majewskiego porusza niemal wszystkie ważniejsze problemy obecne w literackiej dyskusji wokół darwinizmu pod koniec XIX wieku. Rzecz jasna, *Doktor Muchołapski* nie uczestniczy w tej dyskusji na tych samych prawach, co, na przykład, wczesne powieści Conrada, ale odzwierciedla jej charakter na miarę popularyzatorskich ambicji autora. Przede wszystkim podejmuje wyzwanie, jakim dla przyrodnika i pisarza minionej epoki była odkryta nagle niesamowitość natury: brzegi Tierra del Fuego, które zobaczył Darwin w swojej podróży na okręcie Beagle, albo łąka tatrzańska, na której bohater Majewskiego doświadczył cudownej przemiany.

Świat owadzi od dawna fascynował myślicieli i teologów: podziemne państwa mrówek, cudowne metamorfozy, nagłe poruszenia pajaków, przypominające o nieuchronności losu. Jego cudowny mechanizm badano jako wyraz mądrości Bożej, przejawiającej się w urządzeniu przyrody.

Ten sposób ujmowania fizycznej budowy i zachowania najmniejszych organizmów przetrwał aż do czasów romantyzmu i z niego wyrasta romantyczny system ludzko-zwierzęcych analogii. Przy całej odrębności i wewnętrznym zróżnicowaniu romantycznego światopoglądu jest to zawsze świat ujmowany z perspektywy człowieka jako pana stworzenia. Ta perspektywa zmieniała się dopiero wówczas, gdy analogia stała się genealogią. Umieszczenie człowieka w łańcuchu ewolucji oznacza ni mniej, ni więcej tylko pozbawienie go owego uprzywilejowanego i nadrzędnego punktu widzenia, z którego dotąd obserwował życie na ziemi. W tej zasadniczo zmienionej optyce relacja pomiędzy instynktem i rozumem ulega zaciemnieniu, a dodatkowo komplikuje ją materialistyczna wykładnia teorii ewolucji. W ujęciu Darwina instynkt nie przestaje być tajemnicą, a zniesienie przegrody pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem stawia pod znakiem zapytania rozumne zachowania człowieka. Sprowadzone do wspólnego mianownika, instynkt i rozum stają się je-

sir i – zmniejszony do rozmiarów owada – doświadcza najdziwniejszych przygód na łonie natury. Z narażeniem życia oddaje się badaniom naukowym i gotów jest nawet przedłużyć swoją ekspedycję dla dobra ludzkiego gatunku. Przygoda Muchołapskiego kończy się szczęśliwie: udaje mu się odnaleźć Anglika i obydwaj powracają do świata ludzi.

³ Cz. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 157.

dynie narzędziami przystosowania do warunków życia. W tej walce o przetrwanie wyższość ludzkiego gatunku przestaje być oczywista:

Znane są – pisze Darwin – zadziwiająco zróżnicowane instynkty, zdolności umysłowe i **uczucia** [podkr. J.Z.] mrówek, chociaż ich zwoje mózgowe są mniejsze niż czwarta część główki małej szpilki. Z tego punktu widzenia mózg mrówki jest jedną z najcudowniejszych cząstek materii w świecie, cudowniejszą może niż mózg człowieka⁴.

Jak widać Darwin nie rezygnuje z kategorii cudowności. Staje się ona jednak kategorią immanentną, kwestią organizacji materii, poddaną naukowemu badaniu. Jedyne niedoskonałość naszych narzędzi poznawczych oddała jej pełne zrozumienie i wyjaśnienie. I tutaj dochodzimy do jednej z aporii Darwina: czy myśl umieszczona w porządku ewolucji materii może spełnić tak wysokie oczekiwania? Czy nie przypomina to, mówiąc trywialnie, sytuacji barona Münchhausena?

Teoria Darwina uderzała zatem w podstawy antropocentryzmu, w czym niektórzy – a wśród nich autor *Muchołapskiego* – dopatrywali się jej pozytywnego wychowawczego wpływu. Bo oto pycha człowieka została nadkruszona: nie tylko dzięki wiedzy o jego zwierzęcych początkach, ale również dzięki badaniu „rozumnego” zachowania się organizmów żyjących na ziemi od milionów lat. Z tego punktu widzenia głównym tematem opowieści Majewskiego jest miejsce człowieka w naukowym obrazie przyrody. *Muchołapski* jest przy tym ciekawym świadectwem przełamywania się rozmaitych tendencji obecnych w literaturze wczesnego modernizmu. Mamy tu zatem pewne odcienie spirytualizmu, w którym pobrzmiewa echo teologii naturalnej, z drugiej zaś strony – zainteresowanie filozofią dalekiego Wschodu (z małym wykładem o duchowości indyjskiej; wtajemniczenie w okrucieństwo natury (Schopenhauer i Darwin) i optymizm poznawczy związany z triumfem światopoglądu naukowego. Bardzo precyzyjne obserwacje naukowe, przypominające książki sławnego francuskiego badacza owadów Jean-Henri Fabre’a, sąsiadują z naiwnym darwinizmem, który przybiera postać jakiejś synkretycznej filozofii przyrody. Otóż właśnie ów melanz odśłania, jak by wbrew intencjom autora, zasadnicze pęknięcia wewnątrz światopoglądu ewolucjonistycznego, przede wszystkim zaś niespójność pomiędzy okrutnym obrazem walki o byt i optymistyczną wiarą w dobrodziejstwo nauki i doskonalenie się ludzkości.

⁴ K. Darwin, *Dzieła wybrane*, pod red. E. Stołyhwo, t. IV, przeł. Stanisław Panek, Warszawa 1959, s. 112.

OGRÓD NATURY I „MATECZNIK” DARWINA

Wschodziło słońce! Widok taki chociaż często oglądany nigdy spowszednieć nie może. Uroczyście nastrojony, poczułem naraz nieprzeparłą chęć „ujrzenia, czego nikt jeszcze nie widział, usłyszenia, czego żadne nie słyszało ucho”.

Nie było czasu do namysłu. Sięgnąłem po flakonik i parę kropli tajemniczego płynu zwilżyło moje wargi. Był on słodkawy i balsamiczny, o łagodnym smaku miodu, zmieszanego z winem. [...]

Zaroilo się w powietrzu od skrzydlatych stworzonek. Każde śpiewało poranną modlitwę na taką nutę, jaką mu Stwórca od wieków przeznaczył.

Wypełzył także ostrożnie spod listka mały, czarny pajaczek i zajął się powiększaniem niedokończonyj siatki, zawieszonyj pomiędzy elastycznymi ździebłkami trawy. Zapatrzyłem się w cudnie zręczne ruchy tej istotki, co bez cyrkla buduje symetryczne sieci, i naraz spostrzegłem coś nadzwyczajnego...⁵.

Na progu cudownej przemiany łąka tatrzańska przypomina ogród Edenu. Jest to świat widziany oczami człowieka usytuowanego w centrum hierarchicznie uporządkowanej przestrzeni. Skrzydlate „stworzonka” – romantycy porównywali owady do aniołów – wyśpiewują, na odwieczny ład, chwałę Pana. Już za chwilę ten ład zamieni się w dżunglę, w „gąszcz olbrzymich, poplątanych ziół”. W mgnieniu oka rajski sztafaż stanie się zasłoną malowaną w barwne wzory, a ekstaza ustąpi miejsca przerażeniu.

Koncentryczna sieć, jedno z niezliczonych arcydzieł natury, wyobraża „zamyśl”, tj. prawo celowości, ale jest to zarazem pułapka, mroczny symbol uwikłania. Być może nie jest przypadkiem, że to właśnie na niej skupia się wzrok bohatera i czytelnika. Maleńki pajaczek, który z własnej piersi wysnuwa cudowny wzór, towarzysz romantycznej duszy („ja i on równie słabo do świata przybici”⁶) zamienia się w krwiożercze monstrum:

Mrowie przeszło mi po skórze... Po kilku sekundach pajak stał się olbrzymim krzyżakiem, o połyskujących ślepiach i kosmatych nogach, któremi zwinnie rozpiął swą przędzę. Mocna sieć ugięła się pod jego ciężarem...

Co to jest?! Potwór rośnie bezustannie!

Aksamitne jego oczy magnetyzują mię... Odrywam nareszcie całą siłą woli wzrok i oglądam się dokoła.

Widok, jaki ujrzałem, zdziwił mnie i przeraził jeszcze bardziej. Nie poznałem okolicy. Zioła, wśród których spocząłem, zakryły mi szerszy widok, wszystko przybrało potworne rozmiary⁷.

⁵ E. Majewski, *Doktor Mucholapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*, Warszawa 1921, s. 50.

⁶ Por. A. Mickiewicz, *Dzieła zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1955, t. 3: *Utwory dramatyczne*, s. 78.

⁷ E. Majewski, *Doktor Mucholapski*, s. 51.

Bohater zmniejsza się do rozmiarów owada. W tym miejscu rozpoczyna się dopiero prawdziwa przygoda. Ten nowy, obcy świat trzeba zrozumieć i przyswoić. Wydrzeć mu jego tajemnicę. Zatrzymajmy się jednak na chwilę w punkcie wyjścia, na opisie pierwszego wrażenia, w którym wielokrotnie pojawiają się określenia wyrażające chaos, gmatwaninę: „gąszcz olbrzymich, poplątanych ziół”, „powikłana roślinność”, „splątany gąszcz nie do przebycia”. Znaczą one tutaj to, co znaczą, nawiwnie i dosłownie. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by przypomnieć, że są to również centralne motywy pisarskiej wyobraźni Karola Darwina, wyrażające zarówno fascynację naturą, jak i wyobcowanie człowieka. Wywiedzione z konkretnych wrażeń wzrokowych, uzyskują one w jego dziele znaczenie metaforyczne, jako obrazy inicjujące proces rozumienia powikłanych zależności w świecie przyrody.

Bardzo wiele z późniejszych odkryć Darwina ma swoje źródło w jego młodzieńczej podróży na okręcie *Beagle*. Dziennik tej podróży jest nie tylko świadectwem gorliwości badacza, jest to także zapis osobistego doświadczenia, które prowadzi do kryzysu tożsamości. Na każdym niemal kroku dochodzi do zderzenia utartych mniemań, przyswojonych pojęć i określonych oczekiwań z tym, co radykalnie inne, obce, niezrozumiałe. I właśnie ta stopniowa dekonstrukcja całego systemu wyobrażeń kulturowych stanowi z dzisiejszego punktu widzenia najciekawszy wątek pierwszej książki Darwina. Nastawienie badawcze w połączeniu z nastawieniem uczuciowym, które tutaj najsilniej dochodzi do głosu, prowokuje wykształconego Anglika do szukania kulturowych odniesień. Kiedy okręt zbliżał się do Baiha Blanca, Darwin zanotował: „patrząc na tę sprażoną równinę, materię trawioną gorącem, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że przypomina ona Miltonowski opis dziedziny Chaosu i Anarchii”⁸. Ten Miltonowski opis, *nota bene*, wzorowany jest na Lukrecjuszu, który – podobnie jak autor *Raju utraconego* – wywarł istotny wpływ na formację umysłową niedoszonego duchownego. Natura jawi się jako chaos i anarchia, a więc dziedzina mroczna i człowiekowi wroga. Wrażenie jest tak silne, że domaga się natychmiastowej reakcji. W pierwszym momencie obserwator może jej jedynie przeciwstawić ład literackiej formy, ujęcie, które wyprzedza empiryczne badanie i naukowe wyjaśnienie. Tak rodzą się metafory Darwina, istotne źródło jego naukowej inwencji. Inny przykład to opis Tierra del Fuego. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj spotkanie z mieszkańcami wyspy. Uderza podobieństwo pomiędzy naturalnym ukształtowaniem terenu, charakterem roślinności i zachowaniem zamieszkującego wyspę dzikiego plemienia. „Ich wygląd był tak dziwaczny, że niemal nie przypominali mieszkańców ziemi, ale raczej jakieś

⁸ Ch. Darwin, *The Voyage of the Beagle. Journal of Researches of the Natural History and Geology of the Countries Visited during the Voyage of. H.M.S. Beagle round the World*, New York 2001, s. 68. Ten i kolejne cytaty z dziennika w moim tłumaczeniu.

zaświatowe zjawy”⁹. Nieprzenikliwa natura, wrażenie śmierci i rozkładu, wreszcie reakcje ludzkie, bardziej przypominające odruchy „dzikich bestii” niż oswojonych zwierząt – to wszystko stapia się w jedną całość, którą Darwin próbuje opisać jako „entanglement” – dziwaczne splątanie, powikłaną zależność, niedostępny gąszcz. Włosy mieszkańców wyspy są zmierzwione (entangled), ich gesty, ruchy gwałtowne i chaotyczne, a ciemna skóra przypomina korę potężnych drzew o splątanych (entangled) gałęziach. Jeśli uprzytomnimy sobie, że są to obserwacje chorowitego młodzieńca o wyrafinowanym umyśle, to uczucie fascynacji i oszołomienia uzyska dodatkową motywację.

„Entanglement” to jedna z kluczowych, a właściwie centralna metafora Darwina. Jej wczesny kontekst zawiera już jakby projekt badawczy, wskazuje kierunek myślenia, drogę, jaką musi przejść uczony, aby zastąpić prawo celowości prawem doboru naturalnego. To znaczy – przyswoić i wyjaśnić doświadczenie chaosu i przypadkowości w terminach naukowej refleksji. „Entanglement” oznacza najpierw nieprzenikliwość i okrucieństwo natury, ale także uwikłanie umysłu, który w konfrontacji z pierwotnym chaosem toruje sobie drogę do nowej wiedzy. Krótka refleksja nad tym słowem prowadzi nas do ostatniego akapitu *O powstawaniu gatunków*, gdzie pojawia się słynny „entagled bank”, w tłumaczeniu, które mam do dyspozycji: „gęsto zarośnięte wybrzeże”. Pobrzmiwia w nim wspomnienie wysp Pacyfiku i znowu, jakby dla domknięcia wątku, ukazuje się obraz z *Raju utraconego*:

Jakże zajmując jest spoglądać na gęsto zarośnięte wybrzeże pokryte roślinami należącymi do różnych gatunków, ze śpiewającym ptaactwem w gąszczach, z krążącymi w powietrzu owadami, z drążącymi mokrą glebę robakami i patrząc na te wszystkie tak dziwnie zbudowane formy, tak różne i w tak złożony sposób od siebie zależne, pomyśleć, że powstały one wskutek praw wciąż jeszcze wokół nas działających... Tak więc z walki w przyrodzie, z głodu i śmierci bezpośrednio wynika najwznioślejsze zjawisko, jakie możemy pojąć, a mianowicie powstawanie wyższych form zwierzęcych¹⁰.

A zatem: to, co jawi się najpierw jako bezładna plątana, okazuje się ostatecznie – w świetle prawa doboru naturalnego – misterną tkaniną przyczyn i skutków, splotem wzajemnych zależności pomiędzy zjawiskami natury. Ten splot uzasadnia wszechobecne prawo śmierci, czyli płodność ku zagładzie, jako konieczny warunek powstawania wyższych form, warunek cudowności życia, która polega na jego stopniowym doskonaleniu się. Podobnie Szatan Milтона, zbliżając się do bram Edenu, postrzega splątany gąszcz, który w miarę wznoszenia się ustępuje miejsca

⁹ Ibidem, s. 183.

¹⁰ K. Darwin, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, Warszawa 1955, s. 514-515.

przejrzystej organizacji, aż do szczytu, na którym Bóg umieścił człowieka w rajskim ogrodzie. Konkluzja tyleż budująca, co ironiczna. Być może Darwin, jako czytelnik Schopenhauera, zdawał sobie sprawę, że w tym obrazie jest jakieś pęknięcie i że piękno przyrody, podobnie jak przyjemność płodzenia, stanowi jedynie zasłonę bólu narodzin i śmierci.

„POTWORNE STOSUNKI”

Owadziarki (Entomophaga), a wśród nich gąsieniczniki (Ichneumonida) należą do rzędu błonkówek i podrzędu stylikowców. Ich samice składają pokładelkiem jaja w stadia rozwojowe (gąsienice) innych owadów i pajęczaków, na których następnie pasożytują ich larwy, karmiąc się ciałem żywej ofiary:

Istna ta plaga motylów, a także innych owadów przypomniła mi się, gdy m ujrzałem w pożałowania godnym stanie gąsienicę, naszpikowaną kilkudziesięciu liszkami małego *barytkarza* (*Microgaster*), jednego z najmniejszych gąsieniczników. Osłabiona chwije się, zbiera ostatki sił, aby posuwać się o kilka kroków, ale za parę minut stanie się już trupem, bo młode barytkarze dorosły i dojadły resztki tego, co było w biednej gąsienicy do zjedzenia¹¹.

Od tego smakowitego opisu, podszytego w dodatku antropomorfizacją (towarzysząc bohaterowi, jesteśmy tak jak on wydani na wszelkie niebezpieczeństwa czyhające na drobne istoty), Erazm Majewski przechodzi do pochwały owadziego instynktu:

Gatunki składające swe jaja w liszki pędraków drzewnych... posiadają tak urządzone pokładelko, że prześwidrowują najprzód warstwę drzewa, dzielącą je od ofiary, a potem zagłębiają je pod skórą pędraka i znoszą jajeczka.

Czyż nie jest godzien podziwu *instynkt*, który przez grubą warstwę drzewa pozwala prześladowczyni przeczuć liszkę chrząszcza, spoczywającą w tajemnym zaciszu, pozwala obliczyć, gdzie należy w drzewo zapuścić wąskie piły, aby pokładelko dosięgło ukrytego w twardym mięszu robaka¹²?

Pora stwierdzić, że *Doktor Muchołapski* ma przede wszystkim na celu dostarczenie czytelnikowi jak największej ilości opisów podobnych dziwów natury. Pod koniec XIX wieku entomologia trafiła nieledwie pod strzechy, do czego w znacznym stopniu przyczyniły się książki Fabre’a (1823-1915), mające zasięg nie tylko naukowy, ale właśnie popularny. Fabre opisuje na przykład przypadek langwedoc-

¹¹ E. Majewski, *Doktor Muchołapski*, s. 124.

¹² Ibidem, s. 127.

kiej osy, która potrafi przy pomocy bardzo precyzyjnych nakłuć sparaliżować ofiarę, zdobywając w ten sposób żywy pokarm dla swoich larw. Badanie doświadczalne wykazało, że ofiara nakłuta przez osę żyje znacznie dłużej niż zdrowy okaz tego samego gatunku skazany na śmierć głodową. Owad wykonuje swoje zadanie tak, jakby znał najsubtelniejsze tajemnice fizjologii nerwów¹³.

W kontekście darwinizmu tego rodzaju obserwacje nabierają nowego znaczenia. Ich wartość naukowa dalece wykracza poza ramy określonej dyscypliny badawczej. Wszystkie zjawiska okazują się istotne dla zrozumienia mechanizmu ewolucji, obejmującego również człowieka. Każdy organizm zawiera w sobie historię gatunku, a między gatunkami znikają pierwotne przegrody, ustanowione rzekomo przez osobny akt stworzenia. Majewski zresztą nie poprzestaje na samej obserwacji. Jest ona częścią ogromnego projektu, który dopiero się odsłania przed oczami badacza. Osią tego projektu jest oczywiście teoria Darwina, która nie tylko odkrywa, ale także wyjaśnia mechanizm różnicowania form organicznych: „przyjęcie dopiero za fakt prawa naturalnego doboru i dziedziczności cech nabytych tłumaczy w przedziwnie jasny sposób istnienie tysiącznych dziwacznych kształtów zwierząt i roślin”¹⁴ – powiada Muchołapski. Badaniu owadów przypada w tym projekcie rola szczególna: „Radbym rozwiązać węzeł tajemnic rozwoju istot organicznych a klucz do tych tajemnic spoczywa w studjach nad życiem i obyczajami istot niższych”¹⁵.

Skoro już jesteśmy przy gąsienicznikach, to właśnie obyczaje tego gatunku przyczyniły się do... załamania wiary Darwina w prawo celowości i dobrego Boga. Już po ogłoszeniu *O powstawaniu...* Darwin pisał w liście do przyjaciela i uczonego, że nie dostrzega w przyrodzie dowodów na istnienie Boga: „Wydaje mi się, że zbyt wiele jest na świecie cierpienia. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby łaskawy i wszechmocny Bóg stworzył gąsieniczniki, specjalnie po to, aby karmiły się żywym ciałem gąsienic”¹⁶. W swoim *opus magnum* Darwin trzykrotnie podejmuje próbę wyjaśnienia mechanizmu rozrodczego gąsieniczników w świetle teorii ewolucji. Fakt, że wielokrotnie o nich w tym dziele wspomina, zdaje się świadczyć, że kryje się za nimi pewien niepokój, jakby skaza na obrazie przyrody, który wyłonił się z jego przemyśleń¹⁷. Jest to niepokój natury moralnej. Bo

¹³ *The Insect Word of J. Henri Fabre*, trans. by A. Teixeira de Mattos, Boston 1991, s. 47-49.

¹⁴ E. Majewski, *Doktor Muchołapski*, s. 261.

¹⁵ *Ibidem*, s. 92. Znamienne, że sam Darwin wiele lat poświęcił studiom nad skorupiakami, a jego ostatnia większa rozprawa traktuje o robakach urabiających glebę pod uprawę warzyw (*The Formation of Vegetable Mould, through the Action of Works with Observation on Their Habits*, John Murray, London 1881). To, wydawałby się, skromne przedsięwzięcie, ukazuje w istocie niezwykłą konsekwencję uczonego.

¹⁶ Cyt. za: J. Glendening, *The Evolutionary Imagination in Late-Victorian Novels: An Entangled Bank*, Ashgate 2007, s. 18.

właśnie wyjaśnienie zachowania gąsieniczników w świetle prawa doboru naturalnego wskazuje na najbardziej drastyczny aspekt darwinizmu. Usunięcie Boga jako przyczyny sprawczej nie umniejsza sumy cierpień na świecie, pozbawia natomiast odrębnej (nadanaturalnej) sankcji moralne zachowania człowieka. Wydawać by się mogło, że oznacza to jedynie nawrót do laickiej moralności Oświecenia, która miała za sobą długowieczną tradycję, zapoczątkowaną, by nie sięgać dalej, przez Lukrecjusza. W istocie jednak biologiczny ewolucjonizm podważył również filozoficzne podstawy laickiej moralności, tzn. wiarę w niezależność ludzkiego umysłu. W świetle teorii doboru rozmywają się tradycyjne kategorie dobra i zła. Mechanizm rozrodczy gąsieniczników, podobnie jak każda inna forma naturalnego „okrucieństwa”, jest dobry o tyle, o ile pozwala im przetrwać i zapewnić potomstwu jak najlepsze warunki rozwoju. Radykalne sformułowanie tej kwestii prowadzi do wniosku, że istnieją jedynie lepsze i gorsze strategie przetrwania. Wszystko dobrze, dopóki myślimy o insektach czy nawet największych drapieżnikach. Łatwo wówczas oddzielić porządek biologicznej konieczności od porządku moralnego. Jeśli jednak człowiek całkowicie mieści się w schemacie rozwoju form organicznych, a jego umysł jest jedynie narzędziem przystosowania w walce o byt, to nie ma logicznych przeszkód, by podzielić ludzkość na osobniki (rasy) lepsze i gorsze, a następnie eliminować słabszych w imię doskonalenia gatunku. Darwin nie posunął się tak daleko. Przeciwnie, przewidując niektóre społeczne konsekwencje swoich odkryć, podjął próbę zaszczepienia laickiej moralności na gruncie teorii ewolucji.

A jak sobie radzi ze strasznością świata doktor Muchołapski? Jak godzi nastawienie badawcze z nastawieniem uczuciowym? Rzec by można: „łagodzi moralistyką i rozwodnioną religijnością”¹⁸.

Już samo nagromadzenie charakterystycznych motywów – „miliardy żywych befsztyków”, „matkożercze pokolenie”, pajęczyce pożerające swych adoratorów w trakcie kopulacji – świadczy o tym, że stanowisko pisarza nie jest bynajmniej „obiektywne”, że i on przeżywa moralny kryzys, który skutecznie aplikuje czytelnikowi:

[...] w tym świecie, do którego dobrowolnie zeszedłem, jak Dante do piekieł, na każdym kroku spotyka się straszne obrazy, a najwyszukańsze męczarnie należą do rzeczy zwykłych, a nawet, niestety, koniecznych.

Dlaczego koniecznych? zapytasz.

¹⁷ W innym z kolei liście (z 1856 roku) napisał: „Jakąż to księgę mógłby napisać kapelan Diabła o niezdarłych, rozrzutnych i przerażająco okrutnych dziełach natury!” (Glending 18).

¹⁸ Tak Miłoś określa strategię przyswajania ewolucjonizmu przez polskich pozytywistów. Zob. *Ziemia Ulro*, Kraków 2000, s. 58.

Dlatego, że choć są niepożądane ze względów moralnych, jednakże utrzymują równowagę w naturze. Gdyby nie bezustanne morderstwa, owady rozmnożyłyby się do niepojętych liczebnie rozmiarów, zagrażając życiu innych istot na ziemi¹⁹.

Konieczność przemawia językiem liczb. Jedna para owadów mogłaby w ciągu roku powołać na świat 164 septyliony pra-pra-wnuków (po dokładnych wyliczeniach liczba ta przedstawia się następująco: 164 867 600 000 000 000 000 000).

Na każdym kroku „prawda obiektywna” zderza się z reakcją uczuciową, z odruchem protestu przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy. Ale i ta reakcja uczuciowa ulega dziwacznemu rozdwójeniu: natura fascynuje i przeraża, wywołuje entuzjazm i napawa wstrętem. Fantastycznie zmniejszony doktor Muchołąpski odkrywa niezgłębione możliwości naukowego poznania, tak jakby baśniowa metamorfoza oznaczała jednocześnie narodziny nowej świadomości, obietnicę niezawodnej wiedzy, która wyprowadzi ludzkość z labiryntu. Kiedy to nastąpi? —

próżno dociekać, ale czuję — mówi uczony — że prędzej czy później, dojdę do wiedzy, jaką pragnę posiadać... Czyż wie nasienie, kiedy zamieni się w rozłożyste drzewo, albo orzech kokosowy, pływający po bałwanach morskich, kiedy dobije do brzegu i wyrośnie w palmę smukłą?... W każdym razie powtarzam: dziś czy za tydzień lat, nastąpi to z pewnością²⁰.

Trudności, na jakie napotkała teoria ewolucji, bardzo długo podsycaly naukowy entuzjazm spadkobierców Darwina. Jeszcze w połowie dwudziestego wieku Julian Huxley pokładał w niej nadzieję ostatecznego wyjaśnienia wszystkich tajemnic, upierając się, że „bez pewnej wiedzy o ewolucji nie ma nadziei na osiągnięcie prawdziwego wyobrażenia o przeznaczeniu człowieka, a nawet prawidłowe postawienie tego zagadnienia”²¹. Egzaltacja, jakiej ulega nasz Muchołąpski, jest więc tyleż anachroniczna, co nowoczesna. Ta egzaltacja łagodzi, a przynajmniej przesłania pesymistyczny obraz świata, który „tu i teraz” odsłania się przed oczami badacza. Kondycją tego świata jest ból, który obywa się bez skargi, bez jakiegokolwiek zadośćuczynienia. Ból, któremu na imię — konieczność. Miarą „sprawiedliwości” jest tu jedynie zrównanie wszystkich wobec prawa śmierci. Nic dziwnego, że taki obraz natury wywołuje swoiste spiętrzenie emocji i prowadzi do konfliktu pomiędzy „instynktownym” poczuciem wartości i naukowym wyjaśnieniem. Ten konflikt wyładowuje się we współczuciu. Istnieje pewien rodzaj współczucia, który — jeżeli wierzyć Miłoszowi — pojawił się w wyniku postępu nauk przyrodniczych jako emocjonalna reakcja na paradoksy ewolucjonizmu:

¹⁹ E. Majewski, *Doktor Muchołąpski*, s. 121.

²⁰ Ibidem, s. 253.

²¹ J. Huxley, *Evolution in Action*, New York 1957, s. VII-VIII. Cytat w moim przekładzie.

Przejęty litością nad zwierzęciem w sobie, nad jego bólem, strachem i zależnością od fizjologicznych potrzeb, człowiek, ponizony, nabywał współczucia dla wszystkiego, co żyje i cierpi, nazywając istnienie obozem koncentracyjnym i znajdując w nim argument przeciwko Bogu²².

LUDZIE I OWADY

Zwierzęta w średniowiecznych *fablieaux* czy w bajkach okresu klasycyzmu zachowują się jak ludzie, ponieważ są przebranymi ludźmi. Granica pomiędzy światem zwierząt i społecznością ludzką nie tylko jest zachowana, ale wręcz dodatkowo wzmocniona przez jawność przebrania. W poezji romantycznej ta granica się zaciera. Kołatek je s t pokutującą duszą, a pajaczek, a nawet gałąź cyprysu – są istotami zdolnymi do współczucia. Ludzko-zwierzęca (czy ludzko-roślinna) analogia nie jest już wyłącznie znakiem literackiej konwencji, ale wyrazem określonego światopoglądu.

To romantyczne dążenie do pogłębienia związku pomiędzy człowiekiem i resztą stworzenia znalazło swoje ironiczne potwierdzenie w myśli Darwina. Analogia stała się genealogią. Romantyczna *Genesis* z ducha została zastąpiona przez zwierzęcy rodowód człowieka. Tak to romantyczny zwrot ku Naturze przyczynił się do rozwoju nauk biologicznych, a romantyczny historyzm – do umieszczenia człowieka w porządku historii naturalnej. Darwinizm oznacza tutaj niewątpliwy zwrot, a zarazem zjawisko graniczne, przechylające szalę na stronę nauki. Odtąd w literaturze zaczęły się pojawiać zwierzęta w przebraniu ludzi, co można uznać za logiczną konsekwencję przejścia się światopoglądem naukowym. Nic dziwnego, że przedmiotem penetracji stała się przede wszystkim seksualność człowieka oraz pieniądz – środek zastępczy, maskujący elementarne popędy. Zapewne Karol Darwin, który wołał czytać Lukrecjusza niż współczesne sobie powieści, byłby bardzo zdziwiony, że takie wnioski wyciągnięto z jego teorii. Zanim jednak literatura wykształciła osobny gatunek poświęcony tego rodzaju eksploracji, czyli powieść naturalistyczną, darwinizm przenikał do niej w postaci dowolnych zapożyczeń, czasem trudno uchwytnych.

Książka Erazma Majewskiego jest przedziwną hybrydą. Jest to właściwie książka popularnonaukowa, której pierwszoplanową treść stanowią obserwacje entomologiczne. Te obserwacje układają się konsekwentnie w obrazy wzajemnego polowania na siebie i pożerania się. Umysł narratora poddaje się władzy światopoglądu naukowego, jako pewnej oczywistości, a zarazem szuka dłań przeciwwagi w romantycznym idealizmie. Bo sam doktor Muchołapski występuje w obronie staroświeckich wartości i nawet jego starokawalerstwo służy tu za argument moralny (niewinność i bezgraniczne poświęcenie). To w imię tych wartości nieustraszony badacz szuka porozumienia z dzieckiem, nad którym nie ma jeszcze władzy wola gatunku. Schemat

²² Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 2000, s. 29.

fabularny powiela zatem wzorce znane z powieści przygodowej, gdzie bohater zawsze staje po stronie krzywdzonych wbrew wszelkiemu utylityzmowi, nawet za cenę własnego życia. Efekt jest dość nieoczekiwany. Bo baśniowo-fantastyczna otoczka, jako próba wprowadzenia cudowności w dziedzinę jej zasadniczo nieprzyjazną, pogłębia jedynie kontrast pomiędzy obiektywnym obrazem przyrody a dzieciennymi marzeniami ludzkiego gatunku. Kontrast dominuje również na innej płaszczyźnie: pomiędzy naukowym wyjaśnieniem współzależności zjawisk i dygresją filozoficzną, odzwierciedlającą wpływ popularnej w końcu wieku pseudo-mistyki. Słabość tej ostatniej sprawia, że nie ma pomiędzy tymi biegunami żadnej dyskusji, a cudowność, jako relikwyt teologii naturalnej, stale przegrywa.

„Postępowiec o umyśle zeszlowiecznym jest zawsze postacią rzewną”²³. To zdanie Miłosza odnosi się do Andrzeja Niemojewskiego, autora książki *Dawność a Mickiewicz* (1924). Równie dobrze mogłoby się ono odnosić do Erazma Majewskiego, przyrodnika o skłonnościach religijno-poetycznych. Obydwaj pisarze pokładali wielkie nadzieje w postępach ewolucjonizmu. Skoro w XIX wieku ostateczne zwycięstwo przypadło szkiełku i oku,

my wszyscy – powiada Niemojewski – jesteśmy dziś ewolucjonistami. – Życie nasze posiada jeszcze mnóstwo form z epoki minionej i nieprędko się ich pozbędzie... wszędzie prawie jesteśmy świadkami walki o wpływ przyrodnika z teologiem. W tym znaczeniu nie jesteśmy jeszcze całymi ludźmi, ale pierwszą próbą i może niezbyt szczęśliwą nowej formacji ludzkiej, pierwszymi generacjami ewolucjonistów, typami przejściowymi pomiędzy wczoraj a jutrem²⁴.

Niemojewskiego należy czytać lojalnie i wtedy wypadnie uznać, że „jutro” oddaliło się w czasie i cały wiek dwudziesty miał być świadkiem dalszych zmagania... genetyka z poetą. Bo jeśli konflikt słabnie na powierzchni, to jednocześnie coraz głębiej zapada w zbiorową podświadomość, czyli tam, gdzie być może dociera już tylko poezja. Poezja, która nigdy nie wyrzeka się „dzieciństwa ludzkości” i chętnie powraca do Biblii czy baśni:

Właściwa nam wszystkim jest nadal podwójność – pisze Miłosz w roku 2004. – Zamieszkał w nas światopogląd naukowy, ale nie jest w nas jeszcze zdomowiony i coraz to odzywa się inny obraz stworzenia, zaczerpnięty z Biblii. Literatura i sztuka wielu stuleci od niej właśnie pochodzi i książki o cudownym przekształceniu skały wydają się być tworem tyleż spóźnionym, co awangardowym²⁵.

²³ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, s. 126.

²⁴ A. Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz*, Warszawa 1924, s. 10.

²⁵ Cz. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 157.